Cena 35 gr.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok II. Częstochowa, grudzień—styczeń 1927-28 r. Nr. 4 (10).



ZAKOŃCZENIE WIELKIEGO KONKURSU

znajomości poezji polskiej!

W niniejszym numerze Redakcja „Świata Szkolnego” kończy wielki konkurs znajomości poezji polskiej, (zapoczątkowany w numerze 2(8) listopadowym).

Warunki konkursu są następujące: w dwóch kolejnych numerach „Światą Szkolnego„ (i w niniejszym)były zamieszczone cytaty z najprzedniejszych dzieł poetyckich, wyłącznie polskich. Zadanie polega na odgadnięciu autora i dzieła, skąd dany cytat pochodzi. Trafne odpowiedzi należy przesyłać wraz z kuponem pod adresem Redakcji do dnia 15-go stycznia 1928 r. (Załączony kupon z działu rozrywkowego upoważnia jednocześnie do stawania do konkursu). Za odgadnięcie wszystkich cytatów redakcja „Świata Szkolnego“ przeznacza jako nagrodę:

RADJO - SŁUCHAWKI.

W razie nadesłania kilku wszystkich dobrych rozwiązań, o nagrodzie rozstrzygnie losowanie ponadto za kolejne najlepsze rozwiązanie, redakcja przeznacza kilka nagród książkowych.

Kto (raczej ilu) więc zna najlepiej naszą poezję?

XXXI.

„Ptakiem przez młodość człowiek przeleci przez życie idzie oraczem”.

XXXII.

„Niech żywi nie tracą nadzieji”.

XXXIII.

„Polsko pawiem narodów byłaś i papugą”.

XXXIV.

„Hej użyjmy żywota
wszak żyjem tylko raz!”

XXXV.

Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie;
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

XXXVI.

Kto się w opiekę poda Panu swemu
A całem prawie sercem ufa Jemu
Śmiele rzecz może: „Mam obrońcę Boga
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga”

XXXVII.

„Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje”.

XXXVIII.

Ach, kiedyż wykujem strudzeni oracze
Lemiesze z pałaszy skrwawionych
Ach, kiedyż na ziemi nikt nie zapłacze
Prócz rosy łąk naszych zielonych;

XXXIX.

Młodość życia jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

XL.

Wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i świecić!

XLI.

Szczęśliwa młodość nawet smutki zaprawne ma rozkoszą.

XLII.

Szkoda uczuć, które młodość roztrwoni.

XLIII.

Czas uderzyć w strunę drugą w czynów stal!

XLIV.

I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu
Jeśli poległem ciałem da innym szczebel
[do sławy grodu.

XLV.

Z wiary waszej wola wasza,
z woli waszej czyn wasz będzie!

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

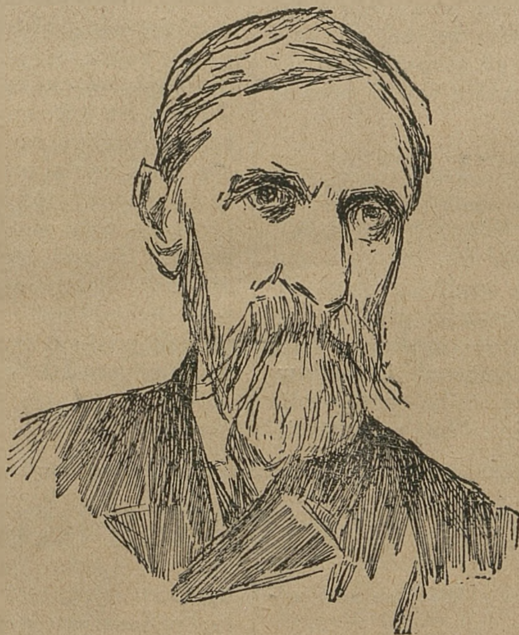
Rok II. Częstochowa, grudzień—styczeń 1927-28 r. Nr. 4 (10).

ASNYK, JAKO POETA PRZEJŚCIOWY.

(W 30 rocznicę śmierci).

Postępowy rozwój świata dąży ku coraz wyższej doskonałości, przekształca dawne formy -- zmienia je na nowe i doskonalsze. Co było uważane za dobre i wystarczające, później staje się przeżytkiem. Wszystkie umysły zaprzątnięte są wówczas przeróżnemi myślami doszukując się nowych haseł życiowych i idei. Dzieje się to zwykle na przełomie okresów, reprezentujących dane kierunki myślenia tembardziej, że doznaje się niekiedy zawodu, gdy upadną pewne poglądy, gdy stanie się niepomyśli głoszonych haseł.

W czasie epoki romantycznej, naród czerpał pokarm duchowy z poezji, wyczekując cierpliwie zwycięstwa cudu, gdyż taka była idea mesjanistyczna. To też klęska roku 1863, nietylko złamała najpotężniejsze umysły pogrążając je w rozterce duchowej i rozpaczy, ale stała się zarazem trzeźwiącym tchnieniem umysłów. Poczęto doszukiwać się przyczyny; wina spadła na romantyzm, któremu przypisywano „podsycanie niewczesnych porywów, budzenie czynu tam, gdzie dla tego czynu pola nie było", dlatego ostatnie przebłyski zgasły, a miejsce ich zajęła sucha rzeczywistość. Trzeźwy rozum buduje na podstawie doświadczeń nowe wierzenia. Najpewniejszą drogą wiodącą do celu staje się usilna praca organiczna -- praca, która zapewnia podstawy bytu. Nowy ten kierunek nazwano pozytywizmem. W takiej to przełomowej chwili, kiedy rozdzielały się kierunki myślenia, kiedy odnosił zwycięstwo pozytywizm nad romantyzmem, wystąpił na widownię **Adam Asnyk**, poeta-filozof. Należał on do pokolenia, które czuło w sobie młodzieńczą siłę, szlachetne porywy, ponieważ wychowało się w romantyzmie. Nic też dziwnego, że klęska roku 1863 i jego złamała na duchu. Utwory jego z tego czasu tchną niezmiernym gniewem i rozpaczą, a zarazem i zwątpieniem. Zawiodły go tak głęboko nadzieje w romantyźmie, zawiodły go jego własne dążności i wysiłki, to też w „Śnie grobów" mówi z żalem:



Adam Asnyk
(11.IX.1838 — 2.VIII.1897).
według rysunku Ludwika Stasiaka.

> ...Niknąc, leciałem tym wirem niesiony
> Bez tchu, pamięci, w niknące otchłanie.

Jednak Asnyk zbyt był związany z niknącym romantyzmem, który w zupełności odpowiadał wrażliwej jego duszy,

dlatego nie mógł z nim całkowicie zerwać mimo zawodu, nie mógł rzucić mu strasznego przekleństwa. Nastąpiła tylko u niego pewna rezygnacja i uspokojenie, lecz z liry jego płynął głęboki smutek; skarży się na jednostajność życiową — na okropną rzeczywistość.

W miarę postępu czasu, poeta przychodził do siebie i zdawał sobie sprawę z przebiegu wypadków dziejowych. Dąży do przeszczepienia pielęgnowanych haseł na nowe tory. Zajmuje teraz stanowisko spokojnego obserwatora, który choć widzi zagładę narzuconych idei, na zwycięstwo nowych nie zgadzających się z jego duszą, nie rozpacza bo wie, że jest to nieuniknioną koniecznością – jest to odwieczne prawo natury, które obejmuje wszechświat. I buduje Asnyk swą teorję na podstawie ewolucji. Wierzy, że ludzkość ciągle kroczy jakby po stopniach a za każdym krokiem poznaje lepiej prawdę — dzieło Boga:

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg:
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Z poglądów Asnyka wynika, że wszechstronne odrodzenie narodu musi przywrócić życie ojczyzny — wydobędzie ją z mroków ciągłych zwątpień i niepewnego jutra. Potrzeba tylko połączenia pracy organicznej z ideałami romantycznemi, potrzeba jest uduchowienia materji, bowiem prawdziwa mądrość powinna zawsze godzić nowy świat ze starym, ołtarze przeszłości z nowemi prądami, dlatego w wierszu przepełnionym głęboką wiarą woła:

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości ponieście gmach!

I pogodził Asnyk ideały romantyków z nowym kierunkiem Na fundamencie romantyzmu powstała nowa poezja, której duchowym ojcem, a zarazem najdoskonalszym przedstawicielem obok Konopnickiej jest Asnyk. Utwory jego są niejednokrotnie mistrowskie pod względem formy. Wiersze układają się w strofy o budowie niesłychanie kunsztownej i urozmaiconej.

Asnyk odznaczał się niezmierną siłą ducha, bo oto mimo przejść osobistych i narodowych nie upadł — nie poddał się przygnębiającej martwości, ale potrafił zdobyć się na równowagę umysłu i rozwiązania wielu sprzeczności życiowych. To też chociaż odszedł w mroki śmierci niekochany, bo nam w sercu nie wyhodował miłości dla ludzi, to jednak posiane przez niego idealne ziarna życiowe pozostaną nam nazawsze.

Aleksander Opałko
V k. P. S. N. męsk.

NA POSTERUNKU.

Działo się to w roku 1918 w noc wigilijną:

Owego wieczoru wartowanie przypadło w udziale Stasiowi, jednemu z obrońców Lwowa. Z tego powodu chłopiec nie mógł uczestniczyć we wspólnej wigilji żołnierskiej i być obecnym na pasterce w kościele. Stasiowi sprawiło to wielką przykrość, zmęczony bowiem ciągłemi ćwiczeniami wojskowemi, silnie przegłodzony, senny, pragnął spoczynku i rozrywki, jak nigdy. Niestety, oczekiwania zawiodły go! Pomimo to jednak udawał zucha i nastroiwszy marsowo twarz z karabinem dwa razy większym od jego osoby i w szynelu, podszytym wiatrem wprawdzie, lecz sięgającym do pięt, przechadzał się miarowym krokiem tam i z powrotem, gwiżdżąc wesołą żołnierską piosenkę:

Tra..., ta..., ta..., tra... ta... ta...
Antek na harmonji gra

Z początku padał tylko deszcz, gdy jednak powietrze się oziębiło, z ciemnego nieba poczęły sfruwać tumany białych skrzydełek śniegowych.

Wokoło stało się cicho i trochę straszno.

Od czasu do czasu tylko przypływały do uszu Stasia, tłumione zdyszanym oddechem wiatru, nawoływania straży. Staś przestał chodzić i zacisnąwszy mocno czapkę na czoło, stanął przy jakimś murze.

— Ach — myślał z żalem — oni tam już kolędy śpiewają, albo zasiadają do stołu, do wspólnej wieczerzy

. Tu przypomniała się nagle chłopcu wigilja w domu, z ojcem, z mateńką i rodzeństwem. Przed oczyma stanęła mu twarz matki opromieniona łagodnym uśmiechem, jasna, anielska..... Staś wyciągnął ręce do białej wizji, która za jego dotknięciem rozchwiała się i znikła. Chłopiec wcisnął się w załom muru i westchnął cicho, wznosząc tęskne oczęta ku ciemnościom nieba.

Śnieg ciągle padał. A tak wielka ilość białych płatków zsypywała się z nieba, że Stasiowi cały świat zaczął kręcić się i wirować w głowie.

— Ach — westchnął ponownie chłopiec — to aniołkowie lecą z nieba.

Oto rosną im u główek srebrzyste piórka, trzepocą lekkiemi skrzydełkami, osiadając na ramionach i piersi Stasia.

Gdzieś w oddali, błysnęło kilka światełek.

— Choinkę zapalają — pomyślał, nie zdając sobie dobrze już sprawy z rzeczy i zapadając w półsen, skłonił zmęczoną głowinę na piersi

Zdawało mu się, że jest w domu, że oto biały stół zasłany obrusem rozstawiony w pośrodku pokoju, a na nim choinka świeża, zielona iskrzy się promykami kolorowych świeczek i igrających cudnemi ogniami w ich blasku świecidełek.

Uchyliła się zasłona wisząca przy drzwiach i weszła mama. Staś podbiegł do niej uradowany, matka zaś położyła rękę na jego głowie i rzekła.

— No wyspałeś się?

Staś drgnął, nie, to nie był głos mamy. Otworzył oczy i w mdłem świetle latarki ujrzał nad sobą twarz komendanta Mączyńskiego. Zdawało mu się, że śni, wstrząsnął więc głową, nie, nie spał!

— Czemu nie pytasz mię o hasło! Co — rzekł tymczasem do niego łagodnym głosem komendant — Wszak to twój obowiązek.

Staś widząc przed sobą wodza, wyprostował się mimowoli, zaś potem... opuścił głowę, jak uczeń (z przyzwyczajenia już) przed czyniącym mu wymówką profesorem.

— Gdzie masz karabin?

— Ja, panie komendancie..... ja — jąkał się objęty strachem winowajca.

Był pewnym, że będzie srogo ukarany. Lecz jakie było jego zdziwienie, gdy komendant w odpowiedzi na to pogłaskał go dobrotliwie po twarzy i spytał.

— No co ci się tam śniło?

— Mama..... — odrzekł zmieszany nieco.

— Nie byłeś na wigilji?

— Nie. ..

— I opłatkiem nie dzieliłeś się?

— Nie. ...

— No to się zemną podziel — rzekł komendant, podając mu kawałek opłatka.

Tego już było zawiele na nerwy chłopca. Trudy, zmęczenie, senność, zawód, wizja wreszcie pan komendant, taki dobry, kochany, pamięta o nim, o Stasiu, nie był na wigilji sam, aby pocieszać biednych swoich żołnierzyków. Staś załkał zcicha. Mączyński objął rękami jego głowę i złożył na swej piersi.

— Masz — rzekł, wsuwając mu coś do kieszeni.

— A nie zimno ci?

Staś skinął głową — Komendant zdjął z siebie palto i otulił nim chłopca.

— Teraz będzie ci cieplej. Podnieś karabin z ziemi i nie płacz.

Ja .. ja... panie .. komendancie — łkał wiarus, obejmując dziecinnemi ramionami szyję komendanta.

— No co?

— Bo. . bo... pan komendant taki dobry... taki... zupełnie jak mama. .

Na to w oczach komendanta błysnęły łzy.

— Słuchaj polski żołnierzyku — odrzekł — To dla niej, pamiętaj, ona — to wszystko. Jak Chrystus narodził sie dzisiaj — tak narodzi się nasza Ojczyzna.

Znów będzie nasza, tylko bądźmy wytrwali.

— Pan komendant obroni Lwów, ja wiem! — zawołał Staś.

— I ty smyku przyczynisz się wiele do oswobodzenia Ojczyzny, tylko... wytrwaj!

— Rozkaz panie komendancie — odrzekł chłopiec, prostując się przed wodzem.

Komendant podał rękę „żołnierzowi" i odszedł.

Od tej chwili, celem Stasia było walczyć nietylko za Ojczyznę, lecz i dla komendanta. Chciał mu się odwzajemnić tem, aby przyszłą wigilję spędził w domu i w wolnym Lwowie.

Tak to pułkownik Mączyński postępował ze swoimi żołnierzami, krzepiąc ich w podobny sposób na duchu, dodając odwagi i energji do dalszych nadludzkich wysiłków.

Mając takich dowódzców i takich żołnierzy Lwów musiał zwyciężyć. Polska musiała zmartwychwstać.

Jeżeli młodzież polska nie zmieniła i nie osłabiła ducha patrjotycznego i jeśli dążyć będzie do odrodzenia Ojczyzny, to bezsprzecznie celu dopnie. Niech silna wola w osiągnięciu go będzie młodzieży gwiazdą przewodnią.

K. Tomczyńska

„Nauka i Praca"

ARTUR GROTTGER

1837-1867

(90-ta rocznica urodzin, a 60-ta śmierci)

„Duszę narodu w pięknie wam ukażę — na skrzydła pieśni ją położę..."

J. Słowacki.

Dziewięćdziesiąt lat temu przyszedł na świat w Otyniowicach, w Małopolsce Wschodniej, Artur Grottger. Wychowany w żywych tradycjach niedawno minionych walk powstania listopadowego wyniósł duszę wrażliwą na dolę i niedolę narodu.

Ojciec jego, postać niepospolita, dawny ułan z roku 1831, jowialny i rubaszny szlachcic, mający słabość do koni, myśliwy zawołany, a nawet malarz amator, umiał przekazać synowi nietylko obowiązek służenia Polsce, lecz także święty ogień zapału dla sztuki.

Często widywano młodego Artura siedzącego gdzieś na miedzy pod gruszą polną, czy w dziedzińcu na belkach drzewa z entuzjazmem rysującego konie folwarczne przy pojeniu, odprzęganiu, czyszczeniu, lub ujeżdżaniu. Z zaciekawieniem i uwagą wsłuchiwał się w zajmujące opowiadania ojcowskie o walkach, najazdach, polowaniach, aby potem je rysować i odtwarzać.

Wesoły, o duszy łagodnej, jasnych i smętnych oczach, żywych ruchach chwytał każdego za serce.

Mając lat 14 udaje się do Lwowa i oddaje na sprzedaż pierwszy swój obraz, przedstawiający „Pogoń szlachcica za Tatarami". Obraz tak się spodobał majorowi kawalerji Al. hr. Pappenheimowi, że go kupił i zapoznał się z młodym artystą, stając się wiernym jego opiekunem i towarzyszem.

Podczas przyjazdu do Lwowa, cesarza austryjackiego, Franciszka Józefa, Grottger wykonał rysunek przedstawiający wjazd cesarza. Zachwycony monarcha wyznaczył chłopcu stypendjum w wysokości 20 guldenów miesięcznie. Uszczęśliwiony, pełen młodzieńczych sił i uroku życia, pojechał do szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie i tutaj zapoznaje się z Janem Matejką.

I tak, w jednym czasie u podwoi szkoły krakowskiej los chciał, aby spotkało się dwuch najgenialniejszych artystów polskich, którym dzieła dały nieśmiertelność, a malarstwo polskie wprowadziły do rzędu pierwszych świata.

Na czele krakowskiego przybytku Sztuki stali wówczas Stettler, Łuczkiewicz, starzy artyści, klasycy. Grottger męczył się i dusił w pięknym przybytku Sztuki, gdyż go nie zajmowały banalne modele i antyki gipsowe starych rzeźb, a jednak szczerze usilnie ślęczał, patrzał i studjował.

Wyjeżdża do Wiednia, a za radą i poparciem Pappenheimera do Monachjum, potem znowu do Wiednia. Pełen polotu i fantazji wykonywa masę szkicy, maluje i rysuje ulubione konie, zaprzęgi staropolskie, pastuchów, handlarzy koni i pojazdy żydowskie...

Na bruku Wiedeńskim dochodzi go wieść o nieszczęśliwej ojczyźnie jęczącej pod ciężkiem jarzmem niewoli. Słyszy krzyk starców, dzieci, kobiet tratowanych przez wierzchowce kozackie na ulicach Warszawy, wyobraźnią widzi łuny czerwone nad rodzinnymi lasami, polami i łanami, potem... ciszę cmentarną, niezatamowane strumienie łez, potoki krwi upadłego powstania.

Mgłą cierpienia zachodzą jego oczy, ból bezgraniczny targa trzewiami, sumienie niezaspokojone czynem orężnym na polach bitewnych w ojczyźnie i tęsknota przyczyniają się, że dawniej to-



Muzeum narodowe w Krakowie

rys. Artura Grottgera — Lituania (Widzenie)

warzyski, „wesoły, ale nadmiernie przeczulony artysta, stał się tragikiem“. Tworzy cały szereg obrazów-wizji t. z. cykli rysowanych kredką jak: „Warszawa“ „Polonja“ „Lituanja“ „Wojna“ i wiele innych.

Żeby zrozumieć czar indywidualności Grottgera, aby odczuć genjusz malarski, potęgę rysunku, szlachetności i subtelności cieni, dramatyczność scen, czy kompozycji, trzeba się wpatrzeć w wizję obrazów, okiem i sercem wyczytać każdy szczegół, unieść się wyobraźnią do czasów walk powstańczych, do starych modrzewiowych dworów i dworków, do shańbionych Świątyń Pańskich i pod mury więzienne..
Genjuszem poetyczności podtrzymywał i umacniał uczucia narodowe, a wizje jego budziły zapał powszechny, gdyż uderzał w strunę wzniosłych i subtelnych uczuć.

Kogóż za serce nie chwyci scena z cyklu „Polonja“ w obrazie „Obrona dworu“? plastycznie ujęty stary pan o kulach, senatorskiem czole, lub pełen życia i siły powstaniec-sługa tarasujący drzwi. „Kucie kos“ tryska życiem oświetlając powstańców junackie postacie.

Najgłębszym wyrazem uczuć nurtujących wrażliwą duszę artysty jest cykl obrazów „Lituanja“. W całym majestacie i przepychu wystąpił tutaj genjusz artysty, to, co myślał, cierpiał, czuł, uwiecznił w cudownych wizjach, jak np. „Bój“. Olbrzymia, tytaniczna postać trzymająca w ręce wzniesiony sztandar przoduje grupie powstańców, a nogą miażdży żołdaka; albo oczy okrytego w skórę powstańca rzucają pioruny i gromy.

. . . .

W „Widzeniu“ patrzymy na tło czarnych i wilgotnych ścian syberyjskiej kaplicy—gdzie klęczy młoda kobieta—symbol męczonej polskiej młodzieży, rysująca w podziemiach drogi czynu i myśli, aby nie przepadły w pętach niewoli i carskich ukazów, lecz nieskalane, w męce zahartowane, obmyte z win, mocne duchem niosły słońce wolności do świętej ziemi ojczystej.—Następnie długa podwinięta szara szynel, przepasana powrozem, uwydatnia młodą postać. Na plecach męczennika znak-piętno, nieosłonioną głowę okrywa długi włos, ręce wychudzone, palce długie, sine, rozwarte. Po oczach, kształcie lic bez kropli krwi widać, że to dziecko ziemi polskiej.

Myśl jego uleciała do gniazda rodzinnego, nad chatynkę ubogą, łany zbóż, lipy, co szumią dumki żałosne nad kapliczką przydrożną. Wyciąga w cudownej wizji błagalnie ramiona omdlałe do tej „Co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie“. O dobrotliwej i pięknej twarzy Boga-Rodzica z Dzieciątkiem błogosławi męczenników sprawy narodowej. Żelazna klamra łańcucha objęła w głęboki uścisk nogi męczennika. Obok naładowanej „taczki“ widać otwór do czeluści kopalni. Porzucony kaganiec rzucający mdłe światełko i ciężki kilof świadczą, że praca została niedawno porzuconą. Na złomach skał i ubraniu odbijają się promienie aureoli.

. . . .

W roku 1867 z nadwątlonem zdrowiem udaje się Grottger do Paryża i tam kończy ostatni cykl „Wojna“.

*
* *

Chciał żyć, mimo cierpień i nędzy, bo pragnął oddać narodowi niejeden jeszcze mistrzowski cykl, potrzymujący iskrę ducha tą błogą nadzieją, że przjdzie wymodlony dzień, kiedy zagrzmi złoty róg wolności.

Bezlitosna i złowieszcza choroba, niby skrzydła czarnego anioła krążyła i obejmowała sterany i wątły organizm 30-to letniego artysty. Tak gwałtownie i szybko rozszerzała się choroba piersiowa, że pomimo ratunku, usilnej i troskliwej opieki doktorów dnia 13-go grudnia 1867 r. przestało bić wielkie i szlachetne dla Polski tylko bijące serce.

Stanisław Podlewski
G. R. T.

Z okazji radosnych Świąt Bożego Narodzenia, Redakcja naszego pisma składa swym kochanym czytelnikom i przyjaciołom serdeczne życzenia spełnienia wszelkich zamysłów, nabrania sił do dalszej pracy, reszty sami dopowiedzcie

REDAKCJA „ŚWIATA SZKOLNEGO"

LESIA.

(Przekład „Lenory“ Bürgera)

Lesia o brzasku słońca
Spłakana przez pola bieży:
„Czy łzom mym niema końca?
Śniłam dziś krwawych rycerzy“...
„On ani nie napisze,
Ni słówkiem przerwie ciszę.
Ach, Boże miłosierny,
Czy chory, czy niewierny?“
Gdy z armją Fryderyka
Ruszał pod mury Pragi,
Już trzeci rok pomyka.
Skończyły się już boje,
Zły król i zła carowa
Skruszyli gniewy swoje.
Rycerskie laurowa
Wciąż ozdobiła zbroje.
Wojenko, bywaj zdrowa!
Wnet zabrzmi pieśń dokoła,
Surm echo w borach kona.
Wybiegli witać z sioła:
„Bóg łaskaw“ — powię żona,
„Mój tatko“ — dziecię woła,
„Witajże“ narzeczona.
Ach, tylko Lesia jedna,
Gdy wokół radość wzbiera,
Daremnie czeka biedna.
Młodzieńców, gdzie go zbyli
Pytała się z trwogą w głosie.
Lecz nic nie mogli byli
Powiedzieć o Janka losie.
Ostatnie brzękło strzemię,
I padła wraz na ziemię,
Już z ust nie wyszła skarga,
Włos kruczy w pyle targa.
Matka ją tuli, jak może:
„Co tobie dziecko moje?
Miej litość nad nią Boże!“
O mamo! Janek zginął,
Grób czarny go nie minął,
O mamo! Mamo droga,
Litości nie zna Bóg!“
„Przeklęty, kto Boga wini!
Ty dziecko mów pacierze.
Bóg wszystko dobrze czyni“.
„O mamo, czcze to słowa!
Świat wilki syte chowa
A życie jagniąt łamie,
Cóż może pacierz mój?“
„Spójrz dziecko, skąd jutrznia wschodzi,
Tam Chrystus ręką bożą
Cierpiące serca chłodzi.“
„O mamo! Co mnie pali,
Nie zgasi Chrystus w dali,
W umarłym, w trupie mamo
Któż wznieci życie znów?“
„Ach dziecko!... Gdyby twój luby
W dalekiej świata stronie,
Gdzieś nowe zawarł śluby?“
„Lecz nigdy, nigdy szczęścia
Nie zazna on z zamęścia,
A gdy duch rzuci ciało,
Piekieł dlań będzie mało“.
„Ach mamo! Janka niema!
Ach mamo, ja żyć nie chcę!
Boleści pełna ziemia,
I rozpacz ma za piewcę.
O gdybym się raczej była
Nigdy nie narodziła!
Litości nie zna Bóg!
„O Chryste! Spójrz na Twe dziecię
I zważ na ból, co kłamie,
Onaż niewinna przecie”.
„Ach córko, zbądź swych złości
I ukój żal w wieczności!
Kochanek boski w niebie
Niezmiennie kocha ciebie”.
„O mamo, gdzie jest niebo?
O mamo, co to piekło?
Patrz, serce me bez niego
Ognistą łzą przeciekło.
Ach, ziemia mi stopy piecze
Gorzej, niż piekła ciecze!
O gdzieżeś, Janku mój?“

I długo, długo jeszcze
Bluźniła świętym wyrokom,
Z szat, co ją gniotły, jak kleszcze
Odarła pierś wysoką.
— — — — — — — —
Słońce powiekę senną
Skłaniało w noc wiosenną.
— — — — — - — —
Już na nieboskłonie
Tysiączna gwiazda płonie...
Lecz co to? Ziemia drży bita,
Coś, jakby rumak rwał z kopyta
Z szaloną mocą
Tuż przed północą,
I rycerzy na nim, ruchem tytanim,
Gdzie dwór przy drodze
Powściągnął wodze.
W czarnej zbroicy,
Chrzęszcząc na ziemię zeskoczy,
Ogniem z przyłbicy
Błysnęły oczy
Podszedł do bramy,
Pierścień obrócił,
Srebrnemi gamy
Te słowa rzucił:
„Hej-że! Lesia! Czuwasz miła?
Czyli z płochych snów się śmiejesz?
Czyliś oczy zasłoniła
I po Janku łezki lejesz?“
„Co? Janek? W takiej chwili?
O jam cierpiała wiele,
Już wszyscy martwi byli
W duszy mej popiele“.
Zbiegła w podskokach
Ze świata rada,
W czarnych obłokach
Księżyc zapada.
Wolniej ku niemu już kroczy,
I znów z przyłbicy
Błysnęły oczy.
„Ach, luby, czemuś taki
Posępny? Skąd tak późno“?
„Przez nocy czarne szlaki
Z Czech wracam wolny, luźno...
Tam w bitew krwawym pocie
Zdobyłem gród czerwony,
On teraz tęskni do cię —
Do mnie i do mej żony”.
W tem ktoś na wieży
Pociąga linę,
Dzwonek uderzy
Duchów godzinę.
Wzdrygnął się rycerz i każe
Na koń coprędzej
Siadać jej w parze.
„Tu, przy mnie usiądź miła,
Godzina już wybiła.
Toż setki mil przed nami
Ciemną i straszną drogą,
Nim słońca poświatami
Bramy nam zamknąć mogą“.
„Ach, luby, koń zmęczony
Czyż zdoła ubiec tyle?“
Jak szybko dziwożony
W księżyca krążą pyle,
Lub wyschłe czarownice
Z gór jeżdżą na łopacie —
Niech tylko cię pochwycę
Już będziesz w mej komnacie“.
Rumak myśl przeczuł pana,
Zarżał i wprzód się cisnął,
Aż piach z pod stóp mu prysnął.
Coś, jakby opętana
Siła nim rwie na strony,
I gnał tak niestrudzony
Przez lasy i zagony.
Lesia za szyję Janka
Objąwszy rączki swemi,
Była z włosem ku ziemi,
Jak hord tatarskich branka.
Lecz twarz jej, chociaż blada,
Widać, że jedzie rada
Z uśmiechem kraje bada.
„Luba, otośmy z chmur zdarli
Szafranem twarz paloną,
Czy cię nie straszą umarli
Wraz z jazdą ich szaloną?“
„Oj z tobą, luby woju
Nie straszne mi nawet trupy,
Lecz zostaw je w spokoju”.
Pędzą, gdy naraz śpiewy,
Dzwonów gdzieś słychać bicie,
Umarłych śmiech, czy wycie?
Szatani! czy to nie wy
Męki bezlitosnemi
Pędzicie dusze z ziemi,
By ludzi straszyć niemi.
Oto coś niewyraźnie
Słychać o nocnym ślubie,
Coś, jakby młody lubej
Podziemne ganił kaźnie
I z żalem księdza wołał.
Lecz nigdzie, nikt dokoła
Nie ujrzy tu kościoła.
Rumak przez wody, skały
W straszliwym rwie galopie —

Pewnie po czarcim tropie;
Aż stale ognia dały,
Z kwikiem uszami strzyże,
Gdy święte zoczy krzyże,
I pędzi jeszcze chyżej.
„Luba, otośmy przeparli
Księżyca twarz zgaszoną,
Czy cię nie straszą umarli
Wraz z jazdą ich szaloną?”
„Nie czuję niepokoju,
Lecz czemu ty straszysz biedne;
Ot, zostaw je w spokoju”.
Lecz spójrz! Gdzie wzgórze gołe
I stoi szubienica:
Stężałe trupów lica
Czart z wyżyn strąca w smołę,
A wkoło wśród miesiąca
Złoczyńców gawiedź drwiąca
Hula wciąż bez końca.
Koń pędzi dalej. Wszędzie,
Gdzie góry i gdzie doły
Zmarłych się klną mozoły,
Lub piekieł lśni narzędzie.
Niebo się nawet bało,
Gdyż trwożnie uciekało,
I gwiazdy świecą mało.
„Luba, już w dali się karli
Księżyca twarz zielona,
Czy cię nie straszą umarli
I jazda ich szalona?”
„O Boże! Tam przy zdroju
Zda się — ktoś leży w mogile,
Ja proszę dlań spokoju”.
Mogiły i mogiły,
Aż serce żałość bierze,
Jakby nad krwią żołnierze
One tu straż pełniły.
A wtem się ozwą kury,
Wraz wyjrzy cień ponury,
To były grodu mury.
Wjeżdżają — aż brama
Otwiera się sama,
Z trzaskiem połowy odskoczą,
Pan wracał do grodu
Wraz z panną ze wschodu,
Dwór skrzeczy piosnkę ochoczą.
Więc kraczą kruki
I słychać mruki,
Liść zaszeleści,
Wszystkie boleści,
Z każdego grobu
Witają obu,
Konia, rycerza.
Łuski z pancerza
Lecą na glinę,
Szkielet na koniu
Trzyma dziewczynę.
Rumak sadzami
Z chichotem dymi,
I znika z nimi
W grobowej paszczy.
Z pobliskiej haszczy
Głos — tryumfator
Krzyknął im tylko
„Veni Creator”.

Marjan Kwiatkowski
G. P. H. S.

BIAŁA KAPLICA.

(tłómaczone z francuskiego)

Opowiadaj jeszcze Zuzanno, jak pięknie jest na pasterce.

Opowiadaj jeszcze!

Było to w wigilję Bożego Narodzenia. Rodzice Piotrusia niedawno wrócili z pola; matka doiła krowy, ojciec układał narzędzia w szopie. Piotruś siedział przy kominku na małym stołku, naprzeciwko swej siostry Zuzanny i czekał na wieczerzę. Dłonie rozłożył nad jasnym i huczącym płomieniem. Te rączki i twarzyczka okrągła były całe różowe, a włosy koloru złota. Poważna Zuzanna robiła na drutach pończochy z wełny niebieskiej. Na wielkim ogniu grzał się i syczał kociołek. Z pod pokrywki wydobywała się biała para o zapachu kapusty.

— Mów jeszcze, Zuzanno — jakie to piękne!

— Oh! — rzekła Zuzanna — tyle tam świec, tyle świec, zdaje się, że to raj. Śpiewają różne pieśni tak piękne, tak piękne!...

— Jest Dzieciątko Jezus, ubrane w piękne szaty, ach, piękne i śpi na słomie. I Matka Boska w sukni niebieskiej i św. Józef ze swoim heblem, cały w czerwieni i dalej pastuszkowie z barankami. Jest osioł, krowa i trzej królowie w wojskowych ubraniach z wielkiemi brodami. Niosą oni róż-

ne rzeczy dla Dzieciątka. Dalej pastuszkowie i królowie i ksiądz proboszcz i osioł i krowa i dzieci i baranki proszą Dzieciątko o błogosławieństwo. Zjawiają się aniołowie i przynoszą Dzieciątku gwiazdki.

Zuzanna była przeszłego roku na Mszy i zdawało się jej, że to wszystko widziała. Piotruś słuchał zachwycony i gdy siostra skończyła, rzekł:

— Ja chcę iść na pasterkę.

— Ty jesteś za mały — powiedziała matka, która właśnie weszła — pójdziesz, gdy będziesz tak duży, jak Zuzanna.

— Ja chcę iść — odparł Piotruś, marszcząc brwi.

— Ależ moje dziec ę, kościół jest daleko, na dworze śnieg pada. Jeżeli będziesz grzeczny i dobrze będziesz spał, usłyszysz Mszę nie wychodząc z łóżka, w białej kaplicy.

— Ja chcę — powtórzył Piotruś, zaciskając swe małe piąstki.

* * *

— Kto to powiedział: „ja nie chcę" — rozległ się gruby głos. Był to ojciec. Piotruś nie nalegał więcej.

Dzieciak mądry rozumiał już, że lepiej jest słuchać, gdy nie można nic innego zrobić: Wszyscy zasiedli do stołu. Piotruś jadł bez apetytu, nic nie mówił i myślał...

— Zuzanno, połóż spać twego braciszka.

Zuzanna zaprowadziła Piotrusia do pokoju o czerwonej posadzce, gdzie była szafa, komoda z blatem marmurowym. Na ścianie wisiały prace dziewczynki i w ramce kanwa, na której były wyszyte czerwoną i niebieską bawełną litery alfabetu, doniczka z kwiatami i kot. Przy łóżku rodziców leżał dywan, na którym były wyhaftowane róże, podobne bądź do piwonji, bądź to do główek kapusty. Naprzeciwko dwa łóżka rodzeństwa, zasłonięte firankami z białego perkalu.

Zuzanna położyła braciszka i zasunęła białe firanki.

— Ty będzidsz widział pasterkę w białej kaplicy.

Piotruś nie odpowiadał. Nie mógł zasnąć i leżał z oczyma szeroko otwartemi. Słyszał kroki rodziców w kuchni, ostry głos Zuzanny, sylabizującej starą historję ze starego kalendarza. W pewnym momencie zdawało mu się, że jedzą pieczone kasztany i zrobiło mu się przykro. Trochę później, matka jego weszła do pokoju, odsunęła firanki, pochyliła się nad nim... lecz on zamknął oczy i nic poruszał się wcale. Nakoniec usłyszał, jak wszyscy wyszli z domu i drzwi zamknęli; następnie cisza.

* * *

Wtedy Piotruś zeszedł z łóżka. Odszukał w ciemności ubranie. Była to długa praca. Znalazł spodnie i bluzę, lecz serdaka nie mógł odnaleźć! Ubrał się jak mógł, bluzkę włożył odwrotnie i chociaż jego palce zadały sobie dużo trudu, żaden guzik nie był w swojej dziurce. Pończochę znalazł tylko jedną i oparty o ścianę, naciągnął ją zupełnie krzywo, czyniąc w pięty taki guz, że mała noga źle odziana weszła tylko do połowy jednego trepu, a druga nóżka goła poruszała się swobodnie w drugim trepie. Po omacku, potykając się, dotarł do drzwi i znalazł się w kuchni, do której przez okno bez firanek dostawało się blade światło śnieżystej nocy. Sprytny Piotruś wcale nie szedł do drzwi, prowadzących na ulicę, a o których wiedział, że są zamknięte na klucz, lecz otworzył z łatwością, które prowadziły do obory. Krowa poruszyła się na posłaniu, koza wstała i ciągnąc sznur, przyszła lizać ręce Piotrusia. Głosem żałosnym zdawała się mówić:

— Zostań z nami, tu ciepło. Co ty będziesz robił taki mały na takiej śnieżycy.

Przy słabem świetle małego okienka, zasłoniętego pajęczyną dojrzał rygiel, wspiął się na palce, odsunął go i znalazł się w głębokiej i śliskiej bieli.

Domek rodziców Piotrusia był położony na uboczu, o 500 sążni od kościoła, do którego należało iść drogą wysadzaną drzewami, późnici skręcić na prawo, skąd już było widać dzwonnicę wiejską.

Piotruś ruszył bez wahania w drogę. Wszystko było w bieli: droga, krzaki, drzewa, zagrody.

Śnieg kłębił się w powietrzu niby lekka kula. Piotruś zagłębiał się w nim po kostki, jego małe trepki stawały się coraz cięższe. Śnieg zaprószył mu włosy, ramiona, lecz on niczego czuł, bo widział u celu swej podróży Dzieciątko Jezus w złocistym świetle, Matkę boską i Trzech Królów i aniołów z gwiazdkami w rękach.

Szedł, szedł jakby przyciągany przez te wizje, lecz coraz wolniej. Śnieg go oślepiał. Stracił świadomość, nie wiedział gdzie się znajduje, niczego nie poznawał. Teraz jego małe stopki ciężyły niby ołowiane. Ręce, nos, uszy sprawiały mu ból dotkliwy. Śnieg dostawał się za szyję; bluzka i koszula były całe wilgotne.

Nagle upadł, potknął się o kamień. Jeden trep znalazł się w pewnej odległości. Piotruś szukał go długo swemi zdrętwiałemi rękoma. Tkwił w śniegu po kolana. Nie widział już Dzieciątka i Matki Boskiej, ani królów, ani aniołów niosących gwiazdki.

* * *

Chłopak bał się ciszy, osnutych bielą drzew które widniały zrzadka na olbrzymim dywanie śnieżnym, a podobnych raczej do widma. Serce ścisnęła trwoga. Dzieciak krzyczał i płakał przez łzy:

— Mamo! mamo!

Śnieg przestał padać.

Piotruś, rozglądając się wokolo, zauważył dzwonnicę śpiczastą i okna kościelne. Powróciła wizja, z nią siła i odwaga. Tam, to było tam, to cudowne pożądanie, piękny widok raju. Niedochodząc do zakrętu, ruszył prosto w kierunku oświetlonego kościoła. Wtem, wpadł do dołu, uderzył się o korzeń i zostawił tam drugi trep.

Wpoprzek pola, kulejąc, szło dziecko z oczyma utkwionemi w światło. Kroczki coraz drobniejsze i wolniejsze. Łańcuch śladów, jaki za sobą zostawiał, był coraz ciaśniejszy.

Kościół rósł, zbliżał się. Dochodziły go już głosy:

„Przyjdź Boski Mesjaszu!"

Ręce wyciągnięte, oczy rozszerzone w ekstazie, prowadzony przez piękno swego marzenia, wkroczył na cmentarz, otaczający kościół.

Wielkie okno skrzyło się nad portalem.

Tam dokonywało się coś niezwykłego— Głosy śpiewały:

„Słyszę tam na łące aniołów
schodzących z niebios".

Mały Piotruś, potykając się, szedł resztkami sił jego wyczerpanego ciała, ku tej sławie i tym pieniom.

Nagle upadł u stóp bukszpanu okrytego śniegiem. Momentalnie zasnął i leżał, uśmiechając się do śpiewu aniołów.

Głosy znowu zabrzmiały:

„Narodził się Pan".

W tej samej chwili zaczęły cicho i miękko padać białe płatki. Śnieg okrył małe ciałko swym białym muślinem.

I w ten sposób Piotruś wysłuchał nabożeństwa w białej kaplicy.

Bernard Torbeczko
kl. VII G.P.H.S.

Jak to na wojence ładnie!...

(Jeszcze wspomnienia z obozu).

Początkowym moim zamiarem było opisać jak to druga kompanja obiadowała, ale po dłuższym namyśle, zważywszy wszystkie „za" i „przeciw" dałem temu spokój. Porzuciłem tę myśl, a to z tego względu, że zastanawiając się, a raczej wspominając jakeśmy zwykli jeść obiady tam w sulejowskim obozie, doszedłem do wniosku, że robienie zakładów między sobą o to, kto trafi w głowę smacznie zajadającego współtowarzysza, przypadkowo w menażce znalezionym dużym a niedogotowanym ziemniakiem, nie jest zbyt ciekawem, no i... estetycznem. Ale to do rzeczy nie należy.

Kurs był już na ukończeniu. Zaledwie trzy dni dzieliły nas od wyjazdu do Częstochowy. Cieszyliśmy się z tego powodu niezmiernie, bo chociaż życie w obozie ciężkiem nie było a przeciwnie bardzo wesoło i szybko płynęło, jednak zdrowo zaszły nam za skórę wszystkie zbiórki, (od 20 do 30¼ dziennie) które oby Allah nieczystem ogniem pokarał lub zgoła spalił.

Właściwie to „cieszyliśmy się" nie oddaje wiernie stanu rzeczy, bowiem była wśród nas nieliczna zresztą grupka, któraby wiecznie chciała być w obozie ze względu na „repetę". (Kolega K. dostał pełną menażkę zupy, a potem porcję kartofli i kotleta.

Kolega K. zjadł to, ale czue, że zjadłby dwa, ba.... nawet trzy.... pjęć razy tyle. Kolega K głęboko namyśla się, wkońcu wstaje i używa wszelkich ludzkich i nieludzkich sposobów, by dostać jeszcze jednego kotleta i jeszcze jedn ą porcję kartofli. Po wielu zabiegach, łgarstwach i grubych nieprzyjemnościach jak to oberwania, ale to porządnego, ogromną łyżką po plecach, kolega K. wraca jako tryumfator niosąc dwa kotlety i dwie porcje kartofli. To jest „repeta").

Et..... niepotrzebniem się rozpisywał. Otóż na zakończenie kursu miał być gen. Małachowski dowódca D. O. K. IV, wraz z wybitnemi przedstawicielami władz szkolnych.

Przygotowywano się do godnego przyjęcia i dla zademonstrowania, że nie darmo jedliśmy („repeciarze" nawet podwójnie) miały być w obecności generała pokazowe ćwiczenia całości na temat: obrona i zdobywanie Sulejowa. Aby zaś pokaz dobrze wypadł, urządzono w przeddzień t. zw. „generalną próbę".

Ponieważ byliśmy już ostatnie dni, przeto nie kazano iść na ćwiczenia całej

kompanji, jeno temu kto chciał „na ochotnika“.

Pół kompanji zostało w obozie, a drugie pół, do której wchodziła calusieńka nasza drużyna dostało sporo „ślepaków“ (t. zn. ślepej amunicji) i pod dowództwem por. Rzeczkowskiego ze śpiewem pomaszerowało.

Całe „wojsko“ dzieliło się na dwie grupy: „czerwonych“ i „niebieskich“. „Niebiescy“ bronili, „czerwoni“ atakowali. Myśmy należeli do atakujących Oddaliwszy się od.... no niech będzie „miasta“ Sulejowa o kilometr, a może półtora po otrzymaniu odpowiednich wskazówek i naładowaniu karabinów, poczęliśmy posuwać się w stronę „miasta“.

Dróga, po której miała się posuwać nasza drużyna szła lasem, po prawej stronie szosy Nie uszliśmy nawet dwustu metrów, a już z oddali usłyszeliśmy odgłosy strzałów początkowo rzadkich, potem jednak szybkich, b. szybkich. Echo niosło i mnożyło po lesie odgłosy, palba stawiła się coraz gorętszą. Byliśmy nieco podnieceni, krew zaczynała żywiej krążyć, oczy świeciły, policzki pałały zwyczajnie, jak przed bitwą. Po naszej stronie była względna cisza, strzały padały dosyć rzadko, nieprzyjaciel był jeszcze daleko i widzieć nas nie mógł Posuwaliśmy się bardzo ostrożnie, by nie wpaść w pułapkę, aż doszliśmy do. willi „Zaciszanka“. Przed nami na prawo las się kończył, zaczynało się pole, na którem był nieprzyjaciel Myśmy go widzieli, on nas nie. Podsunęliśmy sie blisko i nagle otwarliśmy gwałtowny, pojedyńczy ogień. Odpowiedziano nam z równą siłą i poczęła się strzelanina.

Cały las drżał od huku Karabiny maszynowe terkotały zajadle jakby się wściekły, lekkie dymy poczęły się rozsiewać, a w powietrzu unosił się zapach prochu drażniący nerwy i nadzwyczaj podniecający Bywało, że strzały chwilami rzadły, a wtedy posuwaliśmy się skokami naprzód i naprzód, prażąc nieustannie ogniem. Nieprzyjaciel gorączkował się coraz więcej, strzelał zaciekle, wreszcie począł się cofać Wypadło nam teraz przebiec przez wąski pas pola, a więc teren nieosłonięty, by zajść „niebieskim“ z boku. To było mocno niebezpieczne, bo nieprzyjaciel mógł nas b. łatwo „zabić“. Wzięliśmy się umiejętnie do dzieła, ale powolne posuwanie się naprzód poczęło nas drażnić, więc kilku z nas, nie zważając na gwałtowny ogień „niebieskich“ podniosło się, chcąc szybko przebiec pola i wpaść do lasu.

Traf chciał, że akurat nadjechał rozjemca t j. oficer doglądający naszego zachowania bojowego i wszystkich ośmiu „zabił“. („Zabił“ to znaczy kazał się położyć na plecach i nie brać dalszego udziału w bitwie). Zrobiło nam się niewymownie przykro, aleśmy rozkazu usłuchać musieli.

Bitwa tymczasem stopniowo przenosiła się dalej, nasi gnali nieprzyjaciela, aż odegnali daleko. Myśmy leżeli i nudząc się śmiertelnie, poczęliśmy sobie tak „z łaski na uciechę“, palić w powietrze na wiwat.

Było to w odległości 10 do 15 m. od willi „Zaciszanka“. Mieszkańcy willi zwabieni odgłosem tak bliskich strzałów wyszli zobaczyć co się dzieje.

Szczęśliwym trafem, któryś z „zabitych“ po krótkiej rozmowie, z gospodynią willi starszej zresztą pani, dostał dużo, dużo jabłek dla wszystkich Urządziliśmy sobie solidną ucztę i na podziękę poczęliśmy strzelać iście po warjacku, jakby bitwa na nowo rozgorzała. (O, bądź błogosławioną dobra pani!)

Tymczasem bitwa się skończyła i wkrótce usłyszeliśmy sygnał zbiórki.

Zabrały się tedy „trupy“ i ruszyły szukać reszty. Po przyjściu do obozu opowiedzieliśmy reszcie naszej drużyny o tem co nas spotkało potęgując naturalnie ilość jabłek w trójnasób i.... o horrendum! jeszcze teraz drżę na samo wspomnienie.

Ponieważ następnego dnia mieliśmy iść tą samą drogą, przeto wszyscy, którzy „zabitemi“ nie byli, postanowili dać się zabić, by jeść jabłka.

Muszę zaznaczyć że jabłka lubiliśmy do tego stopnia, że nawet sprzedawaliśmy otrzymane masło, gdy brak było „groszy“, byle tylko mieć jabłka.

O zgrozo, zgrozo! Żadne tłomaczenie, perswazje, że idzie o honor i dobre imię

naszej drużyny i gimnazjum, a może nawet Częstochowy nie odniosły skutku.

Chcemy jabłek i basta—mówili— co to wy lepsi jesteście?

Drużynowy gdy to usłyszał zbladł jak ściana i wydawszy z siebie głuchy a piekielny jęk, padł bezsilnie pod sosną. Nawet ich to nie wzruszyło. Uparli się i ani rusz. A myśmy truchleli.

Co to będzie, co to będzie? szeptały „trupy" między sobą i robiły naprawdę trupie lub karawańskie miny.

Próbowaliśmy ich skusić jeszcze, że kupimy im tu jabłek, ale i to nie pomogło.

Owszem, kupcie — mówili — zjemy i te, ale i tamtych też chcemy spróbować.

Nie chcieliśmy dopuścić do tego, drużynowy prosił, błagał, zaklinał wkońcu groził i nic.

Gadaj do lampy lub pobujaj słonia— powiedzieli — my chcemy jabłek i „keine gadanie".

Zawzięli się i naprawdę „keine gadanie".

Następnego dnia gdyśmy ich znów prosili niczego się nawet nie raczyli odezwać. Przybywszy na oznaczone miejsce na dany sygnał poczęliśmy się posuwać. Zdala padały zrzadka strzały.

Nadchodziło. . . . .

Pierwsza drużyna drugiej kompanji na lewą stronę szosy, do lasku biegiem marsz!!! ryknął chorąży Jeż. Piorunem spełniliśmy rozkaz. Willa została po prawej stronie. Niebezpieczeństwo minęło.

Nam radość rozpierała piersi, a tamci niefortunni amatorzy jabłek zrobili takie głupiutkie miny, że na samo wspomnienie duszę się ze śmiechu, jak zresztą każdy inny co wraz ze mną był „zabity" i wraz ze mną bał się o skutki pięknego opowiadania o smacznych jabłkach i pięknej gosposi, które do tego stopnia zamąciło tamtym umysły i poruszyło apetyt.

Swoim porządkiem dobre były te jabłka!...

Jan Szpigiel

ŚWIĄTECZNE ZWYCZAJE.

W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, jak mówią słowa kolędy. Po czterech smutnych tygodniach Adwentu, kiedy to św. Katarzyna klucze pogubiła, a św. Andrzej znalazł i zamknął skrzypki zaraz — następuje dzień wesela, dzień narodzin Syna Bożego — Zbawiciela.

Adwent pochodzi od łacińskiego słowa „adventus", czyli przyjście — jest to więc czas oczekiwania przyjścia Chrystusa.

Znamienne dla zwyczajów i tradycyj staropolskich jest nabożeństwo adwentowe, zwane „roratami" (od początku słów łacińskich proroctwa Izajasza — Rorate coeli desuper... Spuście niebiosa rosę...) Jest to nabożeństwo znane tylko w Polsce — nigdzie więcej. W czasie tej Mszy św. płonie siedem świec, zwanych „roratnicami", z których jedna jest wyższa od innych. Pochodzi to z tych czasów, kiedy król z sześcioma stanami Rzeczypospolitej Polskiej zapalali na roratach te świece, na znak gotowości stawiania się na sąd Boży.

Pięknie opisuje ten staropolski zwyczaj poeta nasz L. Kondratowicz (Syrokomla) w wierszu pod tytułem „Staropolskie roraty".

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański
[mieszka,
Stał na ołtarzu przed Mszą roraty,
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator—świecki opiekun prawa,
Szlachcic—co królów Polsce nadawa,
Żołnierz —co broni swoich współbraci,
Kupiec - co handlem ziomków bogaci,
Chłopek—co z pola, ze krwi i roli

„Pan Tadeusz" po naszemu



Hrabia pan! Zmienni w gustach są ludzie majętni!
Hrabia blondyn! Blondyni nie są zbyt majętni
(„Pan Tadeusz" V księga)

Dla reszty braci chleb ich mozoli,
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży
I każdy gotów iść na sąd Boży.
Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Z samemi świętami Bożego Narodzenia wiąże się również bardzo wiele starych zwyczajów. Powszechnie znany zwyczaj ubierania żłóbka, czyli jasełek wprowadził ku większej chwale Bożej święty Franciszek z Assyżu.

Zwyczaj ubierania choinki, czyli bożego drzewka, jest znacznie późniejszy i przyszedł do Polski z Niemiec.

Za dawnych czasów nie wyobrażano sobie wigilji bez snopków zboża w czterech rogach izby i bez siana pod obrusem, na pamiątkę stajenki betlejemskiej; dzisiaj już nie każdy ten miły zwyczaj zachowuje.

Po wsiach często święta Bożego Narodzenia zwą Godami. I słusznie – są to bowiem gody, czyli zaślubiny starego roku z nowym i stąd też pochodzi zwyczaj wróżb i życzeń w wigilję Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Znane są wróżby, że jakim kto w dniu wigilijnym, takim będzie rok cały, albo kto ilu potraw przy wieczerzy nie skosztuje, tyle go radości w roku przyszłym ominie. A liczba potraw musi być zawsze nieparzysta, w przeciwieństwie do parzystej liczby osób, zasiadających do wieczerzy. Jedną z najmilszych tradycyj jest zwyczaj śpiewania kolęd.

Do uroczystości św. Szczepana, w drugi dzień świąt, przywiązany jest zwyczaj obsypywania księdza w czasie procesji ziarnem owsa i grochu, a to na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę Chrystusową, jak również w tym celu, żeby ziarna poświęcone w kościele, w roku przyszłym obficie obrodziło.

Lud polski zna wiele przysłów i przypowieści związanych z Godami, jak to:

Na św. Toma (21 gr.) gody już doma.
Koło św. Ewy (24 gr.) noś długie cholewy.
Wigilja piękna i jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna.

Kiedy Gody jasne, to stodoły ciasne.
Kiedy Gody ciemne, to stodoły jasne.
Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie.

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi, gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi.

Na Boże Narodzenie przybyło dnia na kurze stąpienie.

Te właśnie zwyczaje i tradycje staropolskie nadają świętom Bożego Narodzenia osobliwie dziwny urok, który spaja i rozrzewnia serca ludzkie.

To też każdy Polak, choćby go daleka dzieliła od domu droga, pragnie spędzić dzień wigilijny wśród swych najbliższych, a jeśli z nimi być nie może, to choć myśl tęskną, z serca płynącą, śle ku rodzinnej strzesze.

Br. Perkosz
S. H.

Rozpowszechniajcie „Świat Szkolny".

SZACHY.

W związku z otworzeniem w najbliższym numerze na łamach „Świata Szkolnego” — kącika szachowego umieszczamy niniejszy artykuł. Liczni zwolennicy szachów z zadowoleniem powitają nasz nowy dział, który będzie illustrowany umyślnemi czcionkami szachowemi. *Redakcja.*

Używanie sportu, który ma rozwijać nasze organizmy jest rzeczą najwięcej propagowaną przez wszystkie postępowe państwa. Sport ma być jednocześnie rozrywką i łącząc przyjemne z pożytecznem ma podnieść sprawność mięśni. Nie zapominajmy o tem, że powinniśmy rozwijać także naszego ducha w sposób dzięki, któremu z przyjemnością znajdowalibyśmy rozrywkę, a jednocześnie i sposobność do gimnastykowania naszych komórek mózgowych.

Sceptyk z miejsca zauważy, że przecież wymyślono tyle różnych gier, choćby nawet same karty, ileż dają sposobów „wesołego zabicia czasu”, gdzie także wymagane jest pewne natężenie myślowe.

Jednak karty więcej napewno przynoszą szkody niż pożytku, gracze nie trzymają się już poprawnego rozumowania, lecz puszczają się na los szczęścia, gdzie w rozognieniu umysłu powstającem z wypatrywania tej „szczęśliwej karty”, lub też szczęśliwego rozkładu kart u partnerów upajają się niezdrową energją, która często u osobników o niższej inteligencji prowadzi do kryminalnych następstw. Niestety częściej spotyka się po domach karty niż szachy, o których chciałbym powiedzieć.

Jeden z pierwszych mistrzów słowa ojczystego Jan Kochanowski trafnie wyraził się o szachach:

„Piękna to gra te szachy,
Rozum jest u niej panem,
A Wola hetmanem”.

Istotnie w szachach nikt nie może liczyć na los szczęścia, lecz zwycięzcą bywa tylko ten, kto silniej potrafi się zmusić do uważnych i wyrozumowanych posunięć, gdyż z początkiem gry obie strony posiadają równe dane, służące do osiągnięcia celu, co właśnie jest główną zaletą tej gry. Szachy są jedną z najstarszych gier świata, i można bez przesady powiedzieć, że jest to bądź co bądź pomnik umysłowości ludzkiej, na którego stworzenie złożyła się praca jednostki, czy też szeregu pokoleń.

Historja pochodzenia tej gry nie jest definitywnie ustaloną, w każdym razie gra w szachy znana już była na kilka wieków przed naszą erą w Indjach, gdzie w szkole kapłańskiej jogów, co prawda trochę różniącą się od dzisiejszych szachów, była przedmiotem nauczania. Wyniesiono ją do godności przedmiotu naukowego dlatego, iż przez duży wybór kombinacyjnych posunięć, kandydaci na kapłanów rozwijali w sobie zmysł orjentacji i rzutkości.

Podobne zadanie spełniały warcaby w starożytnym Egipcie mające być podobno protoplastą szachów, lecz jest to gra o wiele prostsza i nie wymaga takiego stopnia orjentacji i znajomości tylu prawideł co szachy.

Sama gra nosi nazwę dość oryginalną, powstałą już w czasach późniejszych, a według podań, wytworzoną w następujących okolicznościach.

Gdy na dwór władcy perskiego, zwanego powszechnie szachem zawitała Nuda, tak że najdowcipniejsi dworacy stali się bezradnymi, nieumiejąc znaleźć sposobu rozchmurzenia monarchy, wówczas to przybył jakiś biedny arabski kupiec ofiarowujący skuteczną rozrywkę.

Szach z zainteresowaniem przyjrzał się nieznanej grze, która ze względu na swą oryginalność bardzo mu się spodobała. Gra przedstawiała jakby dwa państwa walczące przeciw sobie, był tam król, którego wszystkie inne figury wraz z królową miały za zadanie bronić, były tam baszty czyli wieże zasłaniające majestat królewski przed atakiem, byli oficerowie (obecnie zwani lauframi) oraz biegacze (obecnie konie) wszystkie te figury symbolizujące jakby siłę militarną państwa, miały wspólnie posiłku-

jąc się, pokonać przeciwników ku chwale swego króla.

Szach był zachwycony nową rozrywką, chciał grywać całymi dniami i tak mu przypadła do gustu, że nadał jej nazwę pochodną od swego tytułu, oraz obiecał dać wszystko to arabskiemu kupcowi, czego ten zażąda.

Zdawałoby się że to już koniec podania, ale dowcipny kupiec korzystający z łaski królewskiej, okazał się także dobrym matematykiem, gdyż jako nagrodę kazał sobie na 64 polach szachownicy, ułożyć tyle ziaren pszenicznych, by na pierwszej było jedno, na drugiem dwa ziarnka, a zaś na każdem następnem kwadrat ilości ziaren pola poprzedniego. „Skromne” na pierwszy rzut oka żądanie poczęto skwapliwie wykonywać, lecz gdy przyszło wyliczać ziarna na trzeci rząd kratek szachownicy zabrakło zboża w śpichlerzach królewskich, a gdy rachowano dalej okazało się, że niestarczyłoby nawet zboża w całem państwie, aby spełnić życzenie wynalazcy.

Szachy przedostały się do Europy jako produkt handlu, przez kupców arabskich i fenickich, początkowo posiadał tylko znaczenie dekoracyjne, jako kunsztownie wykonane artystyczne przedmioty. Samo jednak ożywienie i zajęcie się grą w Europie zaczyna się po okresie Wypraw Krzyżowych, skąd za pośrednictwem rycerzy dostały się dzisiejsze szachy na dwory pańskie i odtąd stały się rozrywką długich wieczorów w posępnych zamkach feudalnych.

Niezadługo szachy znalazły prawo pobytu w apartamentach królewskich. Ludwik XIII król francuski całe godziny przepędzał przy grze w szachy ze swym ministrem, kardynałem Richelieu, podczas których powstawały najgenjalniejsze plany polityczne.

Król polski Kazimierz Jagiellończyk lubił grywać w szachy z pierwszym wielkim historykiem polskim Długoszem, a jednocześnie wychowawcą dzieci królewskich.

Jak więc widzimy szachy musiały zasługiwać na to, skoro znalazły poparcie i zrozumienie tak u tak wybitnych osobistości.

Obecnie grą w szachy jest zrozumianą i kultywowaną we wszystkich państwach, jak to wykazał ostatni turniej olimpijski, który zgromadził pokaźne grono mistrzów szachowych ze wszystkich państw.

Starajmy się więc i my rozwijać zrozumienie szachów i pielęgnujmy tę kulturalną rozrywkę z zamiłowaniem, by w walce o puhar pierwszeństwa, Polacy wyrazili „panowanie rozumu i hetmaństwo woli!”

Maciej Dar.
G.P.H.S.

Życzenia świąteczne.

Już niedługo będą „Święta“, co za radość—Boże!
Zapanuje w każdej szkole, w domu i na dworze.
Są i tacy, co wciąż płaczą, lecz na nich nie
[zważam,
I tak piszę o tych „Świętach“, jak sam wyo-
[brażam.
Kto ma dwójki, niech się śmieje, nikt mu
[nie zabroni,
Wszystko w świecie jest przejściowe, zwłaszcza
[marne życie,
Niech więc każdy, za wrażeniem swobodnie
[pogoni,
Aby potem, mógł pracować w szkole należycie.
Kto ma sanki, albo łyżwy, niech w szalonym
[biegu,
Używa sportu na lodzie i puszystym śniegu.
Teraz życzę czytelnikom i naszej Redakcji,
„Świąt“ wesołych, a znów sobie--trochę rekreacji.

„Zagłoba“
P. S. N. kl. IV.

Uwaga.

Nie złorzeczcie profesorom, bo chyba
[to wiecie,
Że was uczą, jak żyć potem, na obszer-
[nym świecie.
Także na mnie nie dybajcie, bom stara
[osoba,
I gdy idę przez Aleje, nie krzyczcie
[Zagłoba!

„Zagłoba“
kl. IV P. S. N.

Literatura w naszej inscenizacji



A. Dumas: „Trzej Muszkieterowie".

Radjo-Kącik.

Jak zaradzić w nieszczęściu radjo-amatora „kryształkowicza".

Pewnego wieczoru zbliżam się do swego detektorowego aparatu, włączam antenę, przestawiam manetkę na zacisk, gdzie dawniej słyszałem „Warszawę" i... cisza... Spojrzałem w gazetę, przeglądam program, akurat winien być koncert, a aparat nie działa.

Nie! to niemożliwe! czekam jeszcze chwilkę, nic... wtedy przekręcam manetkę na „zacisk Wiednia" i słyszę? dwie stacje naraz, które tworzą jak gdyby kłótnię dwóch mężczyzn w dwóch językach: niemieckim i polskim. No! tego już za dużo! Zdjąłem słuchawki, usiadłem na krześle przy stole i szukam powodu mego niepowodzenia, robię różne przypuszczenia. Czyżby Warszawa zmieniła swą falę?... Co do Krakowa i Poznania, to byłem zupełnie przekonany, że one mi tego figla nie spłatały, gdyż do tej pory nie spotkałem „detektorowicza" z okolic Częstochowy, by mógł poszczycić się się ich odbiorem, no chyba przez transmisję.

Pierwszą niemożliwością odbioru jest odległość, a drugą słabość obydwóch stacyj.

Trochę zrażony niepowodzeniem, założyłem z powrotem słuchawkę i przekręcam manetkę na krótszą falę (zaznaczam, że dawniej niczego na niej nie słyszałem) i o dziwo!... Słyszę głos wyraźny, jakiego dotychczas na detektorze nie było i do tego mowa polska.

Za chwilę ochłonąłem nieco ze zdziwienia, gdyż jak się okazało z zapowiedzi speakerki, była to nadawcza stacja katowicka, która rozpoczęła swe próby, nadając połową swej mocy. Jednocześnie speakerka prosi, by słuchacze zawiadamiali listownie o sile odbioru, miejscu zamieszkania i rodzaju aparatu, którym się słucha.

W myśli ułożyłem sobie już cały list, stawiając dość mocne zarzuty z powodu pozbawienia mię możności słuchania innych stacyj moim kieszonkowym aparatem, lecz w końcu postanowiłem tego zaniechać, a złu zaradzić w inny sposób.

A jak zaradziłem, to jest opisane w poniższym artykule.

—

Podając schemet tego aparatu, chciałbym pomóc amatorom „detektorowiczom", a także posiadaczom aparatu 1-no lampowego, którzy prócz stacji warszawskiej, mieli dość znośne odbiory kilku silniejszych stacyj zagranicznych.

Poniższy artykuł piszę w tym czasie, kiedy radjo-stacja Katowice rozpoczęła swe próbne audycje, przy połowie siły, t. j. 6-ma kilowatami.

Napewno niejeden „kryształkowicz" biedzi się i szuka powodów tej nagłej zmiany, jaka zaszła ostatniemi czasy w jego aparaciku, który podczas „nadawania Katowic" odmawia odbioru wszelkich innych stacyj.

Otóż ja zaradziłem sobie w ten sposób: t. j. zastosowałem wzmacniacz lampowy, który przywrócił mi utracone „brot-Kastingi". Schemat tego aparatu jest umieszczony na wkładce, gdzie wszystkie części przedstawione są tak, jak wyglądają w rzeczywistości. Prócz tego każda rzecz oznaczona jest specjalnym znakiem w tym celu, by łatwiej można zorjentować się w spisie części potrzebnych do budowy tego wzmacniacza.

Zamiast cewki z manetkami, zastosowałem cewki wymienne, co wpłynęło dodatnio na selektywność aparatu, radziłbym jednak wypróbować aparat, przy takiej cewce, jaka znajdowała się przy detektorze.

Części wzmacniacza.

1. Płyta trolitowa,
2. Lampa 1 oszczędnościowa „MR-6 Tungsram" **m.**
3. Transformator — 1:4 **Tr.**
4. Opornik żarzenia **R.**
5. 7 gniazdek telefonicznych i 4 gniazdka do lampy.

Części detektora.

(jeśli ktoś posiada już aparat detektorowy, to musi nabyć części tylko do wzmacniacza).

1: Detektor z kryształem **Dt.**
2. Kondensator obrotowy 500 cm. **C.**
3, Komplet cewek (może być cewka z suwakiem) **L.**
4. 3 zaciski antenowe i 4 gniazdka do detektora oraz do słuchawki.

Na wkładce detektor jest oddzielony od wzmacniacza linją przerywaną.

Regulacja.

Pomijam opis montażu tegoż aparatu, gdyż w poprzednich N-rach „Świata Szkolnego" w art. „Radjo-Kącik" był opisany montaż aparatu 1-lampowego, który zresztą nie różni się niczem od montażu tego aparatu. Natomiast chcę opisać sposób uruchomienia wzmacniacza i jego regulację.

Na wstępie włączamy słuchawkę do gniazdek z prawej strony (**Sł.**) oraz antenę do zacisku A_1, gdy tymczasem ziemię do zacisku **Z**, połączonego haczykiem z drutu z zaciskiem $\mathbf{A_2}$, poczem włączamy baterję i akumulator. Przy takim połączeniu aparat jest przystosowany do odbioru fal długich, naturalnie prócz tego trzeba dobrać odpowiednią cewkę, którą należy umieścić w gniazdkach $\mathbf{L_1}$.

Sama regulacja jest bardzo prosta, prawie niczem nie różniąca się od regulacji zwykłej galenówki z kondensatorem obrotowym.

Ustawiwszy igłę detektora na krysztale **Dt.** zapalamy lampę przez przesunięcie gałki opornika **R.** i.. zwolna przekręcamy skalę kondensatora **C.** zatrzymując się na żądanej stacji.

Chcąc przenieść się na fale krótsze, rozłączamy haczyk między dolnemi zaciskami, pozostawiając ziemię w dalszym ciągu z zacisku **Z**, a antenę przełączamy z zacisku **A** na zacisk $\mathbf{A_2}$.

Muszę zaznaczyć, że aparat ten daje nadzwyczaj głośny odbiór stacji katowickiej, którą jeśli aparat jest wykonany starannnie i dokładnie, można z powodzeniem słuchać na mały głośnik.

Na tem kończę opis powyższego aparatu, a w następnym N-rze „Świata Szkolnego" umieścimy sposób wykonania aparatu kieszonkowego, niewiększego od pudełka zapałek przystosowanego do fali katowickiej. Koszt samego aparaciku nie powinien przekraczać **10 zł.**

Teraz życzę konstruktorom powodzenia w budowie wzmacniacza oraz wesołych Świąt przy audycjach radjowych!

Tadeusz Krajewski
Szkoła Handlowa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Od Redakcji.

Nasz następny numer ukaże się prawdopodobnie w lutym, a prace, do tego numeru prosimy nadsyłać do 15-go stycznia.

Nasze Karykatury.

Z zamieszczonych w niniejszym, świątecznym numerze „Świata Szkolnego" karykatur wyróżniają się karykatury grupowe, wykonane umyślnie na zaproszenie Redakcji przez kol Czesława Piwowarczyka za co mu serdecznie dziękujemy.

Pozostałe karykatury wykonali koledzy T. Szyda (G.R.T.) i Borel (P.S N.)

Niewątpliwie nasi czytelnicy z przyjemnością powitają tę świąteczną niespodziankę!

Z Akademji ku czci Adama Asnyka w G. P. H. S. (10.XII.1927 r. w sali gimn. państw. im. H Sienkiewicza).

Starannie przygotowana akademja naprawdę godnie uczciła pamięć wielkiego przyjaciela młodzieży, poety-filozofa — Adama Asnyka.

Na wstępie uroczystości p. prof. dr. St. Pazurkiewicz w swym referacie: „Twórczość A. Asnyka na tle epoki", szeroko omówił tło twórczości poetyckiej Asnyka, następnie zanalizował ważniejsze utwory poety. Sz. Prelegent scharakteryzował również poglądy Asnyka na współczesne mu prądy.

Pozostałe numery programu jak: pełna uczucia deklamacja utworów Asnyka przez kol. Czesława Otrębskiego i deklamacja zbiorowa sonetów „Nad głębiami" przez kolegów: Zasunia, Grotta i Neymana, solowa gra na skrzypcach p. Chorzelskiego oraz występ orkiestry gimnazjalnej G. P. H. S. pod batutą p prof. Mąkoszy wypełniły program Akademji.

Młodzież męska jednak urządziła klakę, nielicującą z podniosłym charakterem uroczystości. *(S. N.)*

Wieczorek w I-szem Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia (dnia 27 grudnia) odbędzie się doroczny

„Trylogja“ H. Sienkiewicza
u nas



Czyja to głowa? moi kochani!
Pewno nie wiecie, co za osoba,
Więc wam pomogę, z całego serca
I w prosty sposób—czytaj!.......

tradycyjny wieczorek Samopomocy Uczn. przy gimn. państw. im. H. Sienkiewicza w sali szkolnej tegoż gimnazjum.

Komisja rozrywkowa Samopomocy już zajmuje się dekoracją artystyczną sali wieczorkowej, by jak zwykle okazale wypadł świąteczny wieczorek.

Wstęp w cenie 2 zł. tylko za zaproszeniami. Mundury obowiązują. Początek o godz. 5 po poł.

Naturalnie wieczorek będzie się cieszył zrozumiałem powodzeniem!

Obchód Powstania listopadowego w gimn. państw. im. R. Traugutta.

Z okazji rocznicy powstania listopadowego sekcja kulturalno-oświatowa przy Samopomocy gimn. państw im. R. Traugutta urządziła w lokalu świetlicy skromny obchód. Na program złożyły się: recytacja „Reduty Ordona“ — Mickiewicza przez kol. Kazimierza Wochnę (kl. VIII) i dłuższy, okolicznościowy referat wygłoszony przez kierownika wspomnianej sekcji — kol. Stefana Niebudka (kl. VIII).

Z życia gimn. państw. im R. Traugutta.

W dniu 18 września b. r. uczniowie gimn. państw. im. R. Traugutta żegnali swego długoletniego prezesa Samopomocy kol. Stefana Babczyńskiego. Uroczystością pożegnalną zajęła się Samopomoc Uczn., dla dobra której kol. Babczyński zasłużył się wydajnie.

Jako kilkoletni prezes Samopomocy prowadził interesy tejże, ku zadowoleniu i pożytkowi ogółu uczniów. Postać kol. Babczyńskiego nie tylko była znana uczniom G. P. T., lecz także i częstochowskiemu społeczeństwu uczniowskiemu. Przez cały czas swego pobytu w gimnazjum interesował się On żywo pracą społeczną i sam brał czynny udział w pracy Samopomocy i Sodalicji Marj., a ostatnio i w „Świecie Szkolnym”

Dlatego też Samopomoc Uczn. żegnając go, złożyła mu adres z podpisami: p. Dyrektora p. Kuratora i czynnych członków Samopomocy oraz ofiarowała mu cenny „Słownik języka polskiego” M. Arcta.

Kol. Babczyński był również za swą pracę odznaczony „Złotą księgą” Samopomocy ucz. G. P. T. Obecnie kolega Stefan Babczyński przebywa w Krakowie w Częstochowskiem seminarjum duchownym, przygotowując się, jako alumn, do umiłowanego przez się stanu duchownego.

Szczęść Boże! *(S. N.)*

„Wieczornica” w szkole s.s. Nazaretanek.

Dorocznym zwyczajem 8 grudnia jako w dzień N. P. N. M. P. w szkole s.s. N. staraniem sodalisek tejże szkoły została urządzona „Wieczornica”. Na początku został odśpiewany hymn sodalicyjny: „Królowej swej“ przez chór sodalisek.

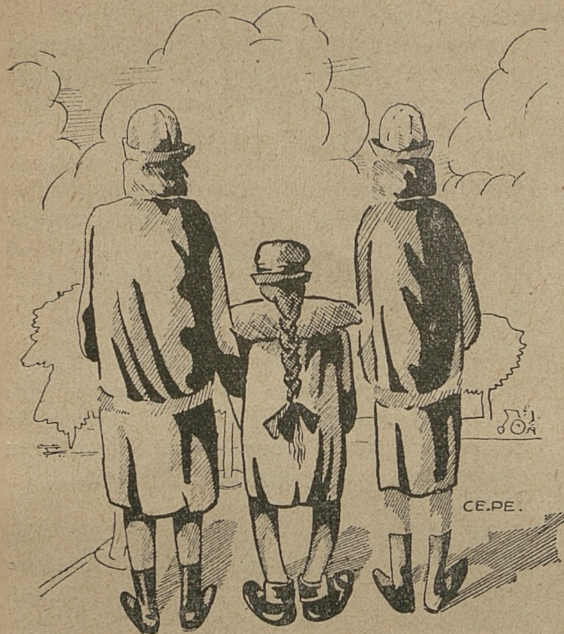
Potem został wygłoszony pięknie napisany referat przez sod. Biesiekiesską pod tytułem: „Marja w poezji polskiej“. Treść tego referatu zawierała obszerny opis rozwoju kultu Marji w poezji polskiej.

Niestety, referat solidnie opracowany i żywo napisany tracił na swej wartości przez to, że został wygłoszony głosem cichym i monotonnym. Mimo tej usterki był wysłuchany przez nieliczną publiczność z należytą uwagą.

Natomiast następny numer wypadł dosyć słabo; był to wiersz M. Konopnickiej: „U okienka“. wypowiedziany przez sod. Z. Martusiewiczównę. Najlepiej jednak wypadł ostatni numer: „Dziecięce marzenia“ zasługujący na największą uwagę, gdyż w nim zostały poruszone kwestje aktualne: poglądy młodej kobiety współczesnej i jakby je potępiała kobieta wieków ubiegłych

Prócz tego nad program dla publiczności była urządzona miła niespodzianka. Otóż uczen-

Literatura w Obrazkach



F. Skarbek: „Dwie siostry" i H. Sienkiewicz „Ta trzecia"

nica klasy wstępnej w efektownym stroju „papużki" wypowiedziała miłym głosem dziecięcym wiersz o zabawnej treści.

J. Zg.

Z P. S. N. męsk.

Staraniem „Samopomocy", a w szczególności dzięki zabiegom prezesa kol. Rogalińskiego została uruchomiona „Świetlica". Obecnie młodzież seminaryjna mile spędza czas w każdą sobotę i niedzielę, czy to przy szlachetnej grze, czy też przy czytaniu pożytecznych pism, słuchając jednocześnie radjo-koncertów.

Św. Mikołaj w P. S. N. męsk.

W dniu 5-XII przybył do dziatwy ze szkoły ćwiczeń św. Mikołaj w towarzystwie dwu aniołów i szatana. Dzieci z niecierpliwością, a zarazem i z ciekawością wyczekiwały tej chwili, spodziewając się otrzymać upominki. Rolę św. Mikołaja znakomicie odegrał kol. Burzyński. Charakteryzacja grających poszczególne role, była udawana doskonale. Całość sprawiła bardzo przyjemne wrażenie na publicznośśi.

Loterja „Ochroniarek", a młodzież męska!

Niezbyt dawno Samopomoc uczennic przy Państw. Sem. Ochroniarek urządziła loterję fantową w gmachu swej szkoły (ul. Kościuszki). Jakkolwiek zawiadomienia o loterji, były rozesłane do wszystkich miejscowych szkół, to jednak ani jeden uczeń się nie zjawił.

A przecież, gdy tylko szkoły męskie urządzają jakąkolwiek bądź imprezę to pensje żeńskie najbardziej nas popierają.

Również podobnie się ma rzecz i ze „Światem Szkolnym", bowiem pensje żeńskie regulują rachunki zaraz, a szkoły męskie nawet czasem przez cały rok szkolny zalegają z wpłatami.

Niełladnie panowie! *(S. N.)*

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja przeznacza jako pierwszą nagrodę za rozwiązanie wszystkich zadań z 4-go(10) numeru „Świata Szkolnego" **Kalendarz „Iskier" na rok 1928,** zaś za rozwiązanie poszczególnych zadań inne nagrody książkowe. Rozwiązania w kopertach z załączonymi kuponami i znaczkami pocztowemi w wysokości 10 gr. należy przesyłać do Redakcji (Red. Stefan Niebudek Jasnogórska 10 m. 25) najpóźniej do dnia 15 stycznia 1928 r. (Rozwiązania przesyłane pocztą, niezależnie od opłaty za przesłanie listu muszą mieć także załączony 10-cio groszowy znaczek pocztowy). Należy również zaznaczyć na kopercie: Dział rozrywkowy — rozwiązanie zadań

Ze względu na przyśpieszony termin wydania niniejszego numeru, rozwiązania oraz wynik losowania z numeru 3(9) podamy w następnym numerze.

Zadanie Konikowe

ułożył B. G.

Ruchem konika szachowego odczytać urywek z poematu Kornela Ujejskiego.

	wy		mi	da		swo	sie		wszyst	bo		ne	
	mo	piędź	cho	w	w	kaź	nas	jem	nie	nie	ko	ju	
	wa	sła	gi	zie	nas	ku	ob	wa	do	po	jas	bo	
	łość	łość	a	i	co	mi	ło	o	ło	co	po	wid	
ta	le	ko	ła	ła	nie			ży	ry	cie	du	to	leg
wie	przesz	przesz	ty	wa	ca			ku	szy	wa	łych	nie	ne

Krzyżówka historyczna.

ułożył Włodys G. R. T.

1	21	22		■	2	23	24	25
3			■	4	■	5		
6		■	7		26	■	8	
	■	9		■		27	■	
■	10		■	■	■	11		■
29	■	12	28	■	13		■	32
14	30	■	15			■	16	
17			■		■	18		
19			51	■	20			

W wolne kwadraty wstawiać daty w których się powyższe wypadki odbyły.

WYPADKI W DANYM ROKU

Poziomo: 1) Śmierć Ramzesa II, 2) Edykt Wormacki. 3) Chrzest Polski (wspak). 4) Klęska Warusa. 5) Śmierć Teodozjusza 6) Śmierć Sulli 7) Wielkie zwycięstwo nad Persami. 8) Początek złotego wieku Cesarstwa 9) Trajan cesarzem. 10) Bitwa pod Filipi. 11) Śmierć Cezara. 12) Śmierć Krassusa. 13) Początek wojny domowej w Rzymie. 14) Bellum Sociale. 15) Zdobycie Samarji. 15) Pożar Rzymu (wspak) 17) Klęska pod Kełkemysz. 18) Maraton. 19) Jedna z konstytucji Polski 20) Elekcja Stanisława Augusta.

Pionowo: 1) Traktat Buczacki. 21) Przybycie Ruryka na Ruś. 22) Cezar konsulem 23) Bitwa pod Carrhac. 24) Bolesław Chrobry na tronie (wspak) 25) Unja lubelska. 4) Wespazjan cesarzem. 7) Bitwa pod Farsalos. 26) Rok po śmierci Nerona. 27) Zdobycie Sardes. 28) Śmierć Tyberjusza. 13) Koniec wojny domowej w Rzymie. 29) Zwycięstwo pod Zentą Sabaudzkiego. (wspak) 30) Koronacja Karola Wielkiego. 31) Wygnanie Ovidjusza. 32) Karol IX królem Szwedzkim.

Bilety wizytowe

Ułożyli 1, 2, Pezet, i 3, 4, L. W. i S. K.

W bilecie 1 i 2 należy poprzestawiać w ten sposób litery aby otrzymać zajęcie danej osoby, zaś w 3 i 4 aby otrzymać nazwy nauk.

C. I. MIRJOZI
POLSKA

WAC. ST. AIDOICZ
JAWA

MIKA BOL. GIAORIO

TAJA BR. GOLJOKE

Z powodu braku miejsca, recenzje z Akademji gimn. żeńsk. „Nauka i Praca“ oraz z przedstawienia „Skąpca“ zamieścimy w następnym numerze. **Red.**

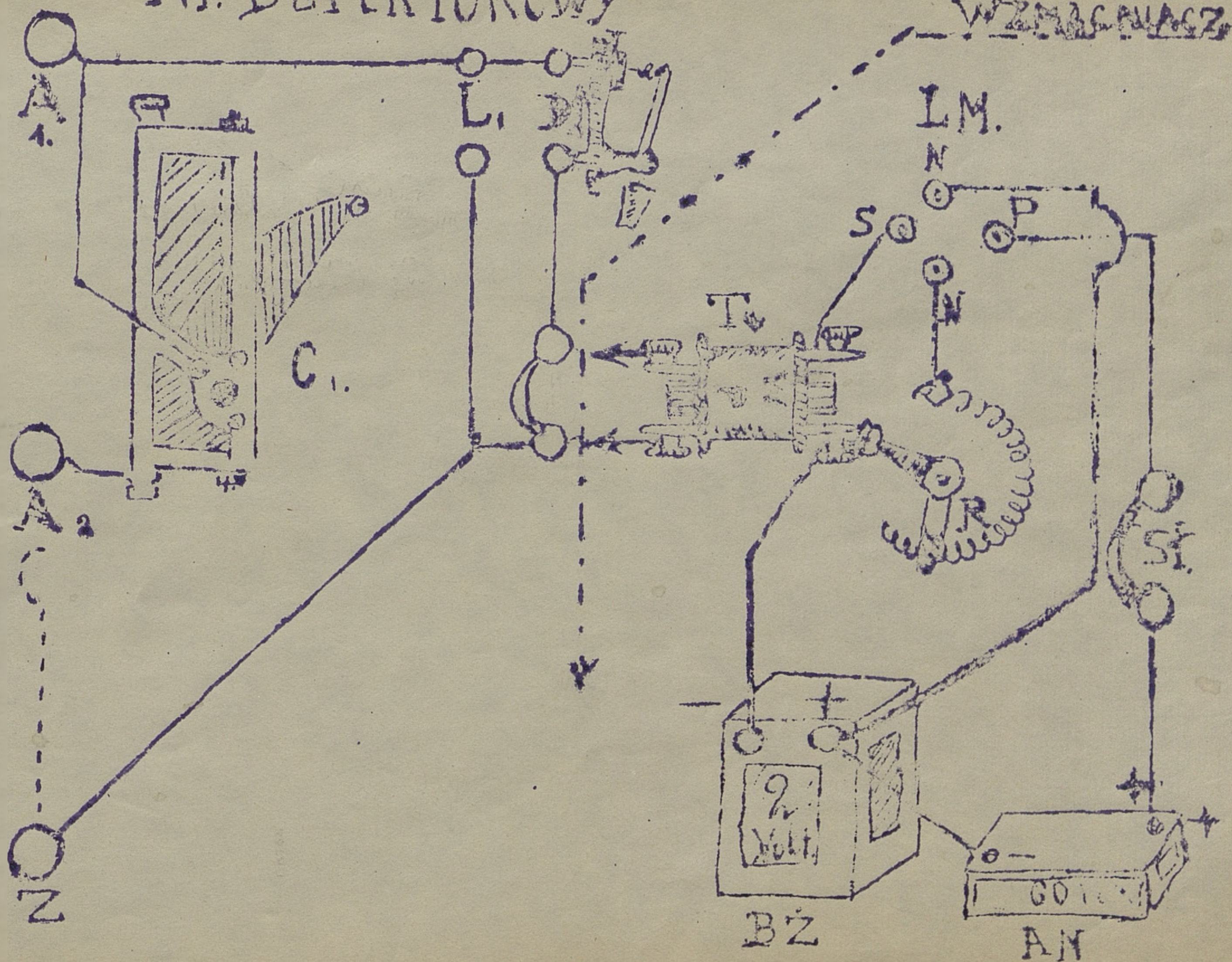
Popierajcie Kupców ogłaszających się w „Świecie Szkolnym”.

„ŚWIAT SZKOLNY” jest do nabycia po nominalnej cenie w Biurze Ogłoszeń i dzienników p. A. Otrąbka **„RENOMA”** (II Aleja 21, tel. 448).

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. S. Niebudek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. S. Niebudka, Jasnogórska 10 m. 25.

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA” w CZĘSTOCHOWIE


AP. DETEKTOROWY
WZMACNIACZ
A 1.
L 1
D
LM.
N
S
P
C 1.
T
N
R
St.
A 2
Z
2 Volt.
BŻ
60
AN

KUPON

uprawniający do ubiegania się o nagrodę z 4-go (10) numeru „Świata Szkolnego“ z grudnia 1927 i stawania do konkursu literackiego.